

Od Redakcji

W dniu 19 stycznia 2004 w Teatrze Dramatycznym miała miejsce prezentacja „Kontekstów” poświęconych pamięci: *Pamięć i zapomnienie. Pamięć jako kategoria kulturowa i poznawcza* [„Konteksty” nr 1-2 i 3-4/2003]. Spotkanie to, w którym wzięli udział autorzy tekstów zamieszczonych w obu ostatnich numerach, czytelnicy i przyjaciele pisma odbyło się w ramach spotkań z młodzieżą licealną organizowanych przez Małgorzatę Dziewulską i Martę Michalak (Projekt wspierany przez Fundację Kultury). Michał Klinger, teolog prawosławny, autor fascynującej książki *Tajemnica Kaina*, niegdyś także autor artykułów o symbolu w „Kontekstach”, a także uczestnik spotkań antropologów kultury w Skawicy w latach osiemdziesiątych, po wielu latach pracy w służbie dyplomatycznej w Pradze i ostatnio pełnionej misji ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii, po powrocie do kraju przyjął nasze zaproszenie do wygłoszenia słowa wprowadzającego do rozmowy podczas tego spotkania. Poniższy tekst jest autoryzowanym zapisem tej wypowiedzi.

Historia i pamięć, która się wiąże ze środowiskiem „Kontekstów”, to jest historia pewnego szaleństwa. Szaleństwa i jednocześnie flirtu, jakie miały miejsce i, mam nadzieję, będą miały miejsce w przyszłości – między teologią i etnologią. Inspiracja etnologią – to jest pewna szansa na przyszłość teologii europejskiej, chociaż nie wiem, czy teologia potrafi tak naprawdę odkryć to, co już stopniowo odkrywa etnologia. Ja jako teolog prawosławny niezwykle sobie cenię te odkrycia i dlatego uczestniczyłem w tym szaleństwie, jakie od 25 lat wiąże się z naszymi spotkaniami i które podskórnie były nurtem wielu inspiracji i odkryć dla wielu z nas.

Tak, wróciliśmy z Kasią z długiej podróży i – jak to mówiła moja babcia: „prosto z *korablia na bal*” – otwieram nowe „Konteksty” i od razu widzę, że to jest cud.

Na początku dwa wiersze Julii Hartwig... W pierwszym, pamięć – „piękna siostra”, wszechobecna hipostaza nadrzędnej siły „metafizycznej” – gdyż staje między nami a bezpośrednim doświadczeniem, odpycha nas właśnie poza „naturę” (*fysis*):

(.....)

„Bo nie natura rządzi rodziną pamięci

i pamięć nie jest obrazem ani nawet odbiciem ob-
razu

ale jakby... osobną obecnością

Na końcu dane jest nam wspomnieć już tylko po-
czątek

i odległe wegetacje sprzed wygnania z raju”

Finał drugiej wiersza:

„Wieczna pamięć”

(Eschatologiczny wymiar pamięci)

“Pamięci która pracujesz dla nas choć nam nie
podlegasz

i sztychiesz z nas patrząc na blaknące fotografie
na osierocone kobiety
które znów włożyły kolorowe suknie”

Co w tym uderza? Niesforna, nieukożona wizja!

Czego? Egzystencji wobec wieczności. Początku,
raju, dzieciństwa – wobec siły i obecności przemijania,
któremu Kobieta wzbrania się “kolorową suknią”.

Dramat pamięci

‘A *propos* tego napięcia, jakie czuję w wierszach Julii Hartwig: Mam niezbite przeświadczenie, jestem gotów go tu bronić, że cała nasza cywilizacja, z której się wywodzimy, i w której żyjemy – czy wiemy to, czy tego nie wiemy, czy tak uczą w szkole, czy tego nie uczą w szkole – wszyscy jesteśmy jakoś dziećmi Platona, jego nadziei i jego wizji wieczności. Platon założył wielką intuicję, że poza naszym życiem tu na ziemi jest jakieś odniesienie, jakiś absolut, który nas przekracza, ale zarazem bardzo dotyka i dotyczy. Jednocześnie, jakoś deprymuje on nas, pozbawia pełni w tej rzeczywistości, którą tutaj żyjemy *hic et nunc* na ziemi. Ale ta opresja absolutu, nie jest negatywna, bo daje nam nadzieję wieczności. W platonizmie jest ta wielka nadzieja. Stąd się wywodzą wszystkie wielkie mistyki, wszystkie wielkie oczekiwania i ten cały motor, jaki mamy w kulturze – stąd się wywodzi.

Z drugiej strony – jak to pokazał Lew Szestow¹ – był drugi nurt, który został zepchnięty na margines przez Platona, nurt szaleństwa, który Szestow widział na początku naszej cywilizacji w “szalonym Sokratesie”. Prezentowali go, wg Szestowa, w formie czystej Cynicy, i niektórzy święci – dążąc do pełni doznania *arete* – “cnoty”, bądź łaski już tu, na ziemi. Ich szaleństwo polegało na nadziei przeżycia doskonałości i pełni “tu i teraz”, a nie w transcendencji.

Ponieważ jednak ten nurt się nie przebił, zdominowany przez metafizykę platońską, odtąd ta “chwila” już jest nieprawomocna, chrześcijaństwo w swym wyrazie pastoralnym nam nie daje prawa cieszyć się tą chwilą. Judaizm – jak postaram się w dalszym ciągu pokazać – do pewnego stopnia tak, do pewnego stopnia nie – w funkcji swych różnorakich zależności od platonizmu.

I tak – ten wielki nurt judaizmu, jaki mamy w Talmudzie zawdzięcza coś Platonowi. Przytoczę np. słowa Rabiego Simlai (Traktat *Nidda* 30^b), że “gdy dusza rodzi się, grzech czyha u wrót”. “Grzech czyha u wrót” (to słowa Boga do Kaina) oznacza, że w momencie narodzin człowieka – dusza musi zamilknąć, musi zapomnieć Torę, którą znała, zanim przyszła na ten świat. No, to jest platonizm! Platon mówi, że całe życie potem polega na wielkiej anamnezie, na przypominaniu sobie absolutnych idei przez duszę. Tak naprawdę niczego nie możemy się nauczyć, możemy tylko sobie “przypomnieć”. A nauka – to *paideia*. Naprawdę – czego sobie nie przypominamy, czego jakoś nie doświadczymy poza wszystkim doświadczeniem świata, to jest “nie to”. Jest to wartościowe, ale to “nie to”.

Tymczasem, Julia Hartwig mówi, że jako odległe wspomnienie raju:

“... na końcu dane jest nam wspomnieć już tylko początek

i odległe wegetacje sprzed wygnania z raju.”

Pamięć raju

Otóż i problem raju! Należy teraz poszerzyć analizę o wizję biblijną. *Tam i wtedy* nie było przemijania, nie było śmierci w tym “dzieciństwie”, a więc pamięć nie miała właściwie racji bytu. Jest to przeżycie pełni “tu i teraz”, która jakby nie podlega zewnętrznym procesom przemijania i przypominania, bo dopiero “przez nienawiść diabła śmierć weszła w obręb ziemi” i panuje nad synami ludzkimi – jak mówi Salomon. Człowiek traci raj za grzech i w tym samym momencie przyjmuje system moralny. Po tym jak człowiek zgrzeszył, Bóg ze smutkiem konstatakuje, iż “... człowiek stał się... znający dobro i zło...”. Zaraz też Bóg mówi mu “... prochem jesteś” i oddala go z raju i od absolutu, aby poń “nie sięgnął, by żyć na wieki” – tak Księgi Mojżeszowe i Salomonowe².

Wielki teolog Karol Barth dodaje (o czym dowiedziałem się *nota bene* od ojca Zbyszka Benedyktowicza): “Adam zgrzeszył, gdy chciał stać się etykiem”.

Istotne, że gdy Adam stał się etykiem, poddany został śmierci, a więc przemijaniu i wtedy zaczęła się historia, a “... odległe wegetacje sprzed wygnania z raju” możemy już tylko “wspomnieć...”.

Cały nasz wielki dramat pamięci i zapomnienia jest więc wynikiem grzechu pierwotnego osiągniętej dojrzałości (którą tak się szczycimy...) i takiego paradygmatu egzystencji wobec transcendencji, jaki niewątpliwie zawdzięczamy Platonowi.

Zbawienie pamięci – ciała zmartwychwstanie

Czy istnieją jakieś elementy rzeczywistości i naszej świadomości, które się jednak wymykają temu zobowiązaniu moralnemu do platońskiego paradygmatu, choć wymykając się – są nielegalne?

Są! Teologia ma oczywiście olbrzymi kłopot z nimi, bo są one nieracjonalne – “szalone i nielegalne”. Należy do nich niewątpliwie wielka intuicja mesjańska.

Masjanizm, drugi nurt dziedzictwa judaizmu, to jest taka koncepcja, która nie da się pogodzić z platonizmem, gdyż jest historyczna, nawet “realistyczna”, a nie metafizyczna. No i mamy problem i jesteśmy oczywiście ofiarami tego rozdwojenia. Z jednej strony – mienimy się spadkobiercami cywilizacji judeochrześcijańskiej, i *de iure* powinniśmy być związani objawieniem mesjańskim, ale z drugiej strony, tak na prawdę i *de facto*, jesteśmy dziećmi Platona i żyjemy w tym ciągłym dramacie przemijania, utraty życia w perspektywie wiekistej.

Tymczasem, w samym centrum mesjańskiej wiary jest niezwykle bulwersująca wieść (gr. *euangelion*), wieść o zmartwychwstaniu ciała. No, a to już jest szaleństwo – “głupstwo dla rozumu”³! Dla rozumu jakby “baśń”, ale od Proroków i pod natchnieniem Ojcowie naszej cywilizacji europejskiej – judeochrześcijańskiej, potem chrześcijańskiej, zawarli tę wieść w *credo*, które głosi ją *urbi et orbi* – że oto “... oczekuję wskrzeszenia umarłych”. Wierzyć w ciała zmartwychwstanie ma obowiązek również religijny Żyd.

No i teologowie są w ambarasie, bo nie da się pogodzić koncepcji zmartwychwstania – kompletnie szalonej, do niczego w ogóle nieprzydatnej w racjonalnej teologii – z koncepcją życia pozagrobowego⁴ i całej eschatologii, którą mamy zbudowaną we wszystkich systemach religijnych.

Koncepcja zmartwychwstania rodzi się w ten sposób, że Naród obietnicy, ta społeczność, która się zbiera pod Synajem, a potem Kościół – nie przyjmuje do wiadomości faktu przemijania, więc i zapomnienia, tylko kumuluje w wieczny depozyt synów Izraela i w “obcowanie świętych” tych, którzy “zasnęli z nadzieją zmartwychwstania” i “śpią w pokoju, oczekując obiecannej nadziei” i (pierwszego, drugiego) przyjścia Masjasza.

Nie może mianowicie być tak, że ktoś kto jest, żyje z nami, lub żył, wszystko jedno w jakim czasie w przeszłości, by mógł umrzeć i być unicestwiony w zapomnieniu. On należy do naszej wspólnoty i nie może być tak, żeby on się nie spotkał z Mesjaszem, gdy Ten przyjdzie... Nie może być tak, by w Jego tryumfie nad śmiercią i historią uczestniczyło tylko Jemu współczesne pokolenie. Dlatego “kościom suchym... mówi Adonaj Pan:... położę na was żyły... i ciało (hebr. *basar* = gr. *sarks* – mięso)... i dam wam ducha i ożyjecie.... Oto Ja otworzę groby wasze... i przywiodę was do ziemi Izraela.”⁵

Mamy więc fizyczny, cielesny *eschaton*, wyznaczony przez fakt ostateczny – zmartwychwstanie ciała. I to musi być fakt fizyczny, żadnych surogatów, żadnych jakichś koncepcji zastępczych. I to zdecydowanie – żadnych! Znamy ten problem u świętego Pawła, który starał się ująć tę tajemnicę dyskursywnie⁶. On był uczo-

ny, on był filozofem, znał świetnie filozofię stoicką, znał judaizm i zmagał się z tym, jak wyjaśnić, że to ciało takie marne i liche, ono właśnie ma w czasach Mesjasza się odrodzić. Ale właśnie tak będzie! Św. Jan, właśnie wobec takich wątpliwości, z całą mocą podkreśla cielesność, której “ręce nasze dotykały”⁷ zmartwychwstania ciała (*ton sarkon*).

I na tym polega szaleństwo wiary, które można przyjąć bądź nie, że to oto kiepskie ciało, a jednocześnie jakże piękne, ono jest, zostaje i nie podlega paradygmatawi metafizycznemu. Ono właśnie w tym strumieniu zapomnienia nie bierze udziału. Albo uwierzmy w to nasze przemijanie wobec metafizycznego eschatonu, albo właśnie uchwycimy się tej wieści o zmartwychwstaniu, że się spotkamy kiedyś z powrotem w raju, pod Synajem, bądź w Jeruzalem świętym.

Dramat miłości i piękna

Mam wrażenie, że istnieje też inny wyraźny przekaz, który istnieje na przekór, na przełaj wszystkich racjonalnych koncepcji przemijania, wieść, która przemawia do każdego z nas, to jest doświadczenie miłości i doświadczenie piękna. Te dwa doświadczenia, tak podstawowe i realne, że my – ludzie, nawet najgłupszy, najprostsi, bez żadnego w ogóle wykształcenia, bez żadnej uznanej ziemskiej wartości, to doświadczenie mamy, tego doświadczenia nie jesteśmy przez nic pozbawieni. To doświadczenie miłości i doświadczenie piękna ma to do siebie, że się nie łączy z żadnym systemem racjonalnym. Miłość nie jest nigdy “legalna”, bo się nie łączy z żadną etyką, czy innymi systemami racjonalnymi – jakkolwiek wielu próbowało ją “oswajać”, robiąc z niej różne jej surogaty. Nie ma jednak systemu moralnego, który by się pogodził z miłością żywą – cielesną i ziemską – bo, jak wskazaliśmy – system moralny właśnie zrodził się w tym momencie, kiedy człowiek z “raju rozkoszy” został wyrzucony.

A piękno? Piękno jest tak ściśle związane z miłością i tak ściśle związane z naszą cielesnością! Jakoby podlega tym wszystkim procesom zapomnienia, wietrzenia, znika, a mimo to – daje sobie radę z tą całą “korupcją” i erozją naszej egzystencji. Niech mi ktoś pokaże, że sobie nie daje rady! Ale do czego – jako cielesne – pasuje? Do niczego. Platon nie wiedział, co z nim zrobić, jak sądzę, widząc nieprzystawalność jego mocy do sensu dla rozumu. Umieścić piękno gdzieś z boku hierarchii idei, zasłonięte przez dobro (*kalagatia*), które było na szczycie hierarchii. Eros zaś był u Platona “po prostu” dążeniem do dobra, do szczytu hierarchii idei. Ta racjonalna konstrukcja okazała się w naszej cywilizacji zupełnie jałowa. Wszyscy “na Zachodzie” ją muszą przyjmować, ale nikt, kto doświadczył piękna i miłości – w tę konstrukcję nie wierzy. Ich słodkie, żywe doświadczenie, powszechnie uprawiane poza legalnym paradygmatem zachodniej cywilizacji, ściąga ją na jej “manowce”.

“Na końcu dane jest nam wspomnieć...” tę słodycz “sprzed wygnania z raju”, a nasze “kobiety... znów włożyły kolorowe suknie”.

Bezbronni wobec śmierci

Gdyby chociaż na Zachodzie ten dyktat platonizmu niósł pocieszenie wobec śmierci. Oczywiście, jest silna koncepcja życia pozagrobowego (w istocie – platońska), a wiara “poszukująca rozumienia” zamienia ewangeliczną wieść o zbawieniu (zmartwychwstaniu...) w pocieszającą naukę.

Czy więc jesteśmy pocieszeni? No, chyba nie wszyscy! Ciągłe nie bardzo ze śmiercią i przemijaniem możemy się pogodzić.

Przytoczę tylko dwa świadectwa, które ten niepokój ilustrują i gdzie znów powraca aspekt dramatu “chwili” wobec pamięci i zapomnienia. Dwa wiersze głęboko ludzkie i religijne zarazem. Jeden wiersz Leśmiana – “Las”:

“Pomyśl: gdy będziesz konał – czym się w tej godzinie
Twoja pamięć obarczy, nim szczerze a minie,
Wszystką ziemię ostatnim całująca tchem?
Czy wspomnisz dzień młodości – najdalszy od ciebie –
za tę jego najdalszość, za odlot w podniebie,
za to, że w noc konania nie przestał być dniem?

Czy wspomnisz czyjeś twarze, co – wspomniane –
zbledną?

Czyli, śmiercią zagniony, zaledwo z nich jedną
zdążysz oczom przywołać – niespokojny widz?
Czy w popłochu tajemnych ze zgonem zapasów
zmącisz pamięć i zawrzesz na sto rdzawych zasuw,
i w tem skąpstwie przedśmiertnym nie przypomnisz
nic?

Lub ci może zielonem narzuci się złotem
las, widziany przygodnie – niegdyś – mimolotem,
co go wywiał z pamięci nieprzytomny czas?...
I, ócz zezem niecałe rojąc nieboskłony,
łzami druha powitasz – i umrzesz wpatrzony
w las nagły, niespodziany, zapomniany las!...”

(Uwaga: wariant krótszy, jeśli brak miejsca:

“Pomyśl: gdy będziesz konał – czym się w tej godzinie
Twoja pamięć obarczy, nim szczerze a minie...
Czy wspomnisz dzień młodości...-
za to, że w noc konania nie przestał być dniem?
Czy wspomnisz czyjeś twarze...
Czy w popłochu tajemnych ze zgonem zapasów...
w tem skąpstwie przedśmiertnym nie przypomnisz nic?

Lub ci może zielonem narzuci się złotem
las, widziany przygodnie – niegdyś – mimolotem,
co go wywiał z pamięci nieprzytomny czas?...
I... łzami druha powitasz – i umrzesz wpatrzony
w las nagły, niespodziany, zapomniany las!...”)

Inny wiersz, który groźnie kwestionuje nawet taką ubogą, szczątkową wartość naszego doświadczenia (obrazów, wspomnień...) i jeszcze bardziej kwestionuje nas – w naszej hamletycznej metafizyce i jej dyskursie. Wiersz R. M. Rilkego z „Księgi godzin”, w przekładzie Witolda Hulewicza:

„Już berberyśy dojrzały czerwone,
dogorywają słabe astry w grzędzie.
Kto nie bogaty, gdy lato skończone,
nie znajdzie siebie i wciąż czekać będzie.

A kto się lęka zamknąć teraz oczy,
bo nie wie, czy obrazów tłum potężny
czeka w nim tylko, rychło noc się zmroczy,
i w jego ciemni wielki się roztoczy: -
ten jest miniony starzec niedołężny.

Nic doń nie przyjdzie, dzień mu się nie zdarzy,
bo jemu kłamie zdarzeń wszelkich zrab;
i Ty, mój Boże, jak głaz, który waży,
tak Ty codzienne pociągasz go w głąb”.

Powrót do raju

Oto propozycja wizji, której nie mogłem przedstawić w numerach „Kontekstów”, bo właśnie byłem w podróży...

Chodzi mianowicie o eschatologiczne wizję „powrotu do raju” i „wiecznej pamięci”, którymi wymykamy się absolutowi, a które są zawarte w prawosławnym obrzędzie pogrzebowym. W tej części Kościoła, który jest na Wschodzie, używa się zupełnie innej formuły pocieszenia wobec śmierci. Formuła ta wychodzi z naszej cielesności, pochyla się nad bólem, że ktoś odchodzi. Nad otwartą trumną – śpiew:

“Prüditie poslednieje całowanije...”

Przyjdźcie, bracia, dajmy ostatni pocałunek umarłemu. Dziękujemy Bogu.

O, ten teraz osłabł, odłącza się od swoich bliskich i do grobu spieszy.

A czyż dla tego troszczył się o marne i namiętne ciało...

O, jakie pożegnanie... jaki płacz, jaki szloch w tej godzinie!

Ucałujmy będącego przed chwilą z nami;

Oddaje się grobowi, kamieniem zamyka, zamieszkuję ciemność...

Wielki płacz i szlochanie, wielkie westchnienia... hades i zatrata...”

I znowu:

“Płacę i szlocham, gdy wmyślam się w śmierć i widzę nasze piękno stworzone na obraz Boży, a teraz leżące w grobie, zdeformowane bez chwały i blasku!

O cudzie! O, cóż za tajemnica, że oddajemy się rozkładowi –

Zaiste – z nakazu Boga, który daje też nam wieczny odpoczynek.”

I dalej:

“Jakież słodczy życia smutek się nie dotknie!

Wszystkie najpiękniejsze chwile – jedynym są mgnieniem,

I wszystko to bierze śmierć!

Ale w blasku Twojego oblicza, Chryste, i w słodyczy Twego piękna –

Temu, którego wybrałeś, daj wieczny odpoczynek...”

Inny ważny wątek:

“Boga ludziom nie dane jest widzieć;

Na niego nie śmieją spoglądać i zastępy anielskie

Tylko przez Ciebie, o Przczysta, objawiło się ludziom Słowo wcielone...”

I pojawia się wątek raju:

“Chór świętych odnalazł źródło życia i drzwi raju; niech i ja odnajdę drogę...

zgubiona owcą i ja jestem; zawołaj mnie, Zbawco, i zbaw mnie...”

“Obrazem jestem niewypowiedzialnej Twojej sławy, choć i rany noszę grzechów...

Uczyni mnie znów mieszkańcem raju.”

I modlitwa:

“Boże duchów i wszelkiego ciała, któryś śmierć pobił i diabła obezwładnił

i żywot świata Twojemu darował;

sam, Panie, ukoj... służy Twego (*imię*) w miejscu jasnym, w miejscu ochłody i odpoczynku...

Gdyż Ty jesteś zmartwychwstanie i życie i pokój sługi Twego, który zasnął...”

Wieczna pamięć

W końcu prawosławnego obrzędu pogrzebowego, który jak widzieliśmy jest zbudowany na obrazach cielesności i jej dramatu, pojawia się koncepcja, która jest wyraźnie wyjęta z Pisma i objawienia Mojżeszowego: wielki hymn, gdzie śpiewa się tylko dwa słowa:

“Wieczna pamięć, wieczna pamięć, wieczna pamięć...”- powtarza się bez końca.

“Pamięć” jest ujęta w tej liturgii nie w sensie platońskim, nie jako “mechanizm metafizyczny”, który odnosiłby nas do metafizycznego początku i końca. Powoduje ona raczej, że ten, kto “zasnął” pozostaje z nami, on czy ona z nami czeka...

Dlaczego mówię, że to jest związane z objawieniem Mojżeszowym? W Piśmie bowiem mówi się, że gdy ktoś zmarł, “został przyłączony do rodu swego, do na-

rodu swego”: “Odszedł i umarł Abraham... i został przyłączony do rodu (*`am*) swego.” Podobnie “i... Izmael... przyłączony do rodu swego”; “I umarł Izaak i został przyłączony do rodu swego.”⁸ Te wyrażenia wiążą się zawsze, a pewnie i oznaczają – złożenie do grobu rodzinnego i czuwanie narodu przy swych grobach⁹. Tak też zaaranżował swą śmierć i pogrzeb patriarcha Jakub, ojciec i eponim ludu Bożego.¹⁰ Dlatego też Mojżesz zabiera z niewoli egipskiej kości Józefa i lud grzebie je po 400 latach na polu jego ojca, Jakuba w Sychem.¹¹ A “największy Prorok”, Mojżesz – pisze (jak mówi Talmud) o swej śmierci “we łzach”, że “nikt nie będzie znał grobu jego” i nie dodaje, że “został przyłączony do rodu swego”...¹²

Ta trwała obecność i związana z nią pamięć o tych, którzy odchodzą, jest skupiona wokół grobów i naszej cielesności, a “wieczna pamięć” ludu przymierza i Kościoła antycypuje zmartwychwstanie.

W ten sposób wchodzimy w nurt “realizmu eschatologicznego”, czy innymi słowy – “eschatologii zrealizowanej” i takiej świadomości, jaka nie byłaby możliwa bez tej niesamowitej wieści mesjańskiej. Judaizm i liturgia starożytnego i wschodniego Kościoła z niej i głównie z niej czerpią!

Przedstawia ją też kanoniczna ikona zmartwychwstania: W jej centrum Chrystus stoi na pogruchotanych “miedzianych wrotach”, i podając rękę praojcu Adamowi, wyprowadza go z otchłani hadesu. Za nimi w tle zebrała się cała ludzkość starego i nowego przymierza. Nie ma już więcej historii, jest eschatologiczne, wieczne teraz, nic nie przemija (oprócz śmierci...). Wszyscy spotykamy się ponownie – w Raju, pod Synajem, w świętym Mieście...

To wszystko, uważam, spotyka się też w naszym doświadczeniu codziennym; Znów – powraca wiersz Julii Hartwig o kobietach, które “patrzac na blaknące fotografie... i... osierocone”, w żałobie, ale jakby szydząc z pamięci “... znów włożyły kolorowe suknie”...

¹ *Sola fide – Tol'ko wieroju*, Paryż, 1966

² Gn. 3,19-23; Sap. 2,24

³ I kor, 1: gr. *moria*, *skadalon*

⁴ O. CULLMANN, *Unsterblichkeit der Seele oder Auferstehung der Toten?* Stuttgart, 1962

⁵ Ezech, 37,1-14

⁶ I Kor. 15,42-57

⁷ I Jan, 1

⁸ Gn, 25,8; 25,17; 35,29; 49,29 – 33

⁹ R. de VAUX, *La Genese*, Paryż, 1951, s. 118

¹⁰ Gn, 49,29 – 33

¹¹ Ex 13,19; Joz 29 – 33

¹² Deut 34